

PATRYCJA WEBER

ZACZEKAJ
na mnie

ZACZEKAJ #1

MIAŁAM WRAŻENIE, ŻE TA CHWIŁA TRWAŁA DŁUGO.
ZBYT DŁUGO, JAK NA DWOJE NIEZNANYCH SOBIE LUDZI.



Copyright ©
Patrycja Weber
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Maria Kąkol

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Projekt ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-829-9

PATRYCJA WEBER

ZACZEKAJ NA MNIE

ZACZEKAJ #1

OŚWIĘCIM 2023

*Dla wszystkich, którzy nie mogli się doczekać.
Cassandra i William dotarli do domu.
Dziękuję.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Cassandra McNeal

Przytrzymałam telefon między policzkiem a ramieniem i zamknęłam drzwi taksówki. Spojrzałam z ulgą na dom rodzinny, który od dwudziestu lat spełniał funkcję niezastąpionego azylu, i ruszyłam w stronę ganku.

– Nie wierzę, że dałam się nabrać na te wszystkie słodkie słówka – westchnęłam do słuchawki i wyciągnęłam klucze z materiałowej torby.

– A ja nie wierzę, że dałaś mi się przelecieć we własne urodziny... Miałam dla ciebie naprawdę zajebisty prezent – odparła, by jeszcze bardziej zepsuć mi humor, który i tak był już wystarczająco zdeptany przez Evana Govansa.

– Piąty sierpnia nie może być już gorszy, więc jak chcesz mnie dobić, to śmiało. – Przewróciłam oczami i zsunęłam z ramion długi płaszcz.

– Kupiłam nam bilety na koncert Cigarettes After Sex w Londynie.

Poczułam, jakby ktoś wbił mi pieprzony nóż w plecy.

– W Europie?

– Mhm – przytaknęła. – Dwie godziny temu miałyśmy lot, ale tak się cieszyłaś na spotkanie z tym dupkiem, że

nie chciałam cię zatrzymywać. – Zaśmiała się pod nosem. – Poza tym nie zmarnowały się, bo sprzedawałam je dwa razy drożej.

– Boże, czemu nic mi nie powiedziałaś? – Wbiegłam po schodach do swojego pokoju, który na piętrze sąsiadował jedynie z małą łazienką.

– Może dlatego, że kochałaś się w tym blondasku od podstawówki?

– Wcale, że nie. – Zmarszczyłam czoło i wykrzywiłam usta w grymasie zażenowania.

W mojej głowie pojawił się widok młodszej mnie, która w drugiej klasie wrzuciła do jego plecaka liścik. Spytałam, czy będzie chciał być ze mną w parze na zajęciach sportowych.

Nigdy nie zapomnę tego rozczarowania, kiedy tuż obok opcji „tak” i „nie” zobaczyłam dopisaną przez niego: „odwal się, McNeal”.

– Wcale, że tak, ale już nieważne. – Łagodny głos mojej długonogiej przyjaciółki wybudził mnie z amoku wspomnień. – Lepiej opowiedz mi teraz, jak było.

Opadłam na miękkie łóżko tak ciężko, jakbym ważyła co najmniej tonę.

Jak było?

Planowałam utratę dziewictwa tak długo i skrupulatnie, a rzeczywistość zweryfikowała wszelkie nadzieje...

Pierwszy seks miał być wyjątkowy, delikatny, w blasku dziesiątek świeczek zapachowych i przy dźwiękach z playlisty, którą już dawno temu stworzyłam na Spotify.

Oczywiście nie pomijając faktu, że miałam zrobić to z kimś wyjątkowym.

– Błagam – jęknęłam do poduszki i wróciłam do wydarzeń sprzed kilkunastu minut. – To było tak żenujące, że...

– Że muszę to usłyszeć! – krzyknęła z podekscytowaniem do słuchawki.

Czułam, jak głowa eksploduje mi przez nadmiar wstydu.

Marzyłam tylko o tym, by jak najszybciej wziąć prysznic, a przy okazji zmyć z siebie to naiwne zauroczenie. Wiedziałam jednak, że Kate nie spocznie, póki nie usłyszy każdego najmniejszego szczegółu, więc nie chciałam tego przedłużyć.

– No więc... – Przygryzłam wewnątrz policzka, co zazwyczaj pomagało mi w stresujących sytuacjach. – Wsunął we mnie samą główkę, trochę nią poruszał, a potem głośno jęknął.

W odpowiedzi usłyszałam głośny śmiech przyjaciółki, a po chwili już sama nie potrafiłam się powstrzymać.

Nie wiem, czy bardziej rozbawiło mnie to, w jaki sposób jej to powiedziałam, czy jej reakcja.

– Poważnie? – pisnęła. – Evan nie wygląda mi na kogoś, kto ma problem z przedwczesnym...

– To nie jest śmieszne! – przerwałam jej.

– Mnie śmieszy, ale wracając... Kolekcja wibratorów, z której jesteś tak dumna, mogła ci wypaczyć wizję pierwszego seksu.

Byłam już pewna, że włączył się jej tryb przyjaciółki psycholożki. Kliknęłam ikonkę głośnika, by zmienić na głośnomówiący i zaczęłam ściągać z siebie ubrania.

Musiałam obmyć ciało gorącą wodą, by pozbyć się aury tylnego samochodowego siedzenia.

– Wyobrażenia są zazwyczaj strasznie chujowym przygotowaniem na takie sytuacje – kontynuowała. – Albo nastawiasz się zbyt pozytywnie, przez co jesteś później zniesmaczona, albo podchodzisz do tego na chłodno i nie pozwalasz się ponieść.

– Łatwo ci mówić, skoro pierwszy raz przeżyłaś z facetem, którego kochałaś – odparłam, rozczesując włosy.

– Może tak, ale zdecydowanie wolę swoją rękę.

– Ja od dzisiaj też nie będę na nią narzekać – przytaknęłam, choć sama nie wiedziałam, czy powinnam się śmiać, czy płakać.

Niemalże rok później los firmy mojego ojca stanął pod wielkim znakiem zapytania. Jego wspólnik nagle zachorował i mimo że dzielnie walczył o życie, rak pokonał go zdecydowanie szybciej, niż zdążyliśmy się na to przygotować.

O ile w ogóle można się przygotować na czyjeś odejście...

Zdołałam się dowiedzieć tylko tego, że w ostatnich dniach lipca pan Mackenzie przepisał swoje udziały na syna. Uważał, że to profilaktyczne zabezpieczenie pieniędzy i start w nowe życie dla Williama, o którym zresztą nie wiedziałam zbyt dużo. Podobno niedawno świętował trzydzieste urodziny; wiem też, że ukończył prawo i szkołę lotnictwa oraz (z tego co słyszałam) dość niechętnie przejął stanowisko po ojcu w firmie.

Nie chcąc jednak za bardzo wnikać w życie "M&M Company", nie interesowałam się również nowym wspólnikiem.

Byłam zresztą pewna, że z dniem podpisania umowy stanie się tylko kolejnym pionkiem w grze Jamesa McNeala.

Mamy przyjemność zaprosić pannę Cassandrę McNeal na bankiet służbowy, który odbędzie się na sali White Swan przy ulicy Wall Street w Nowym Jorku w dniu 17.10 br. o godzinie 18:00. Informujemy, że...

Rzuciłam niechętnie spojrzenie na karteczkę, mimo że znałam jej treść na pamięć, a później przenieśliśmy ją na swoje odbicie w lustrze. Nie byłam zaskoczona tym, że dostrzegam w wyrazie swojej twarzy rezygnację i niechęć na myśl o dzisiejszej uroczystości. Moja zabawa kończyła się zazwyczaj na słuchaniu rozmów ojca z potencjalnymi klientami albo pilnowaniu młodszego brata, co stanowiło jeszcze większe przekleństwo.

– Ile można się szykować?! – krzyknęła z dołu wyraźnie podenerwowana matka.

– Czy my choć raz możemy wyjechać spokojnie? – burknęłam do siebie i ostatni raz pociągnęłam rzęsy tuszem. Pośpiesznie spakowałam do torebki pomadkę i puder, a potem skierowałam się do korytarza, w którym czekała już na mnie cała rodzina.

– No wreszcie. – Młodszy brat zawiesił na mnie spojrzenie, a później wybałuszył oczy i zlustrował mnie od góry do dołu. – Tyle czasu się szykowałeś, a wyglądasz jak zawsze.

Gadkę zdecydowanie odziedziczył po ojcu.

– Tyle czasu się szykowałeś, a... – zaczęłam go przedrzeźniać i przechyliłam głowę na bok.

– Bądź mądrzejsza – upomniała mnie mama i wzięła pięcioletka na ręce. – Zamknij drzwi i schowaj klucze pod wycieraczką, jak zawsze – poleciła, a chwilę później siedzieliśmy już w czarnym SUV-ie ojca.

Byliśmy dość mocno spóźnieni, bo bankiet miał się rozpocząć za niecały kwadrans, a przedarcie się przez nowojorskie korki zajmie nam ponad pół godziny.

Wyciągnęłam telefon i włączyłam aplikację aparatu, by przejrzeć się w przedniej kamerce. Zrobiłam sobie zdjęcie i od razu wysłałam je przyjaciółce.

Cassie: nie przesadziłam z różem?

Kate: róż jest zajebisty, ale kreski masz trochę nierówne

Cassie: bardzo widać?

Kate: z daleka nikt nie zauważy

Cassie: to dobrze, dzięki!!

Kate: poza tym, wyglądasz jak Sofia Carson na premierze Purpurowych Serc

Odczytałam wiadomość, a moją zmęczoną twarz rozjaśnił na chwilę delikatny uśmiech.

Znałyśmy się od podstawówki, choć miałam wrażenie, że dosłownie całe życie. Przyjaciółka była przy mnie w najcięższych momentach, mimo że jej też nie było łatwo. Rodzice Kate rozwiedli się, gdy miała dziesięć lat, a później musiała radzić sobie sama, głównie z powodu choroby alkoholowej jej ojca.

Mogłam śmiało podpisać się pod powiedzeniem, że nie każdy bohater nosi pelerynę. Całkowicie ją odzwierciedlało.

Kate: Będziesz dziś w pieprzonym centrum zainteresowania, moja piękna

Cassie: dziękuję, kocham cię

Odpisałam niemal od razu i skupiłam wzrok na widoku za szybą.

Miasto tętniło życiem i cieszyło się rozpoczynającym się weekendem, podczas gdy ja utknęłam w samochodzie i jechałam na kolejne przepełnione biznesowym fałszem spotkanie.

Po pokonaniu nowojorskich korków wreszcie dojechalismy na miejsce.

Wysiadłam z samochodu i poprawiłam długą bordową sukienkę z dość sporym dekoltem i wycięciami po dwóch stronach ud. Postawiłam na nią, bo idealnie odkrywała ramiona i eksponowała krągłe biodra. Moje ciemne wło-

sy układały się w hollywoodzkie fale i opadały na odkryte plecy, co zdecydowanie dodało mi elegancji.

Nim się obejrzałam, moi rodzice wraz z bratem zniknęli już gdzieś w tłumie gości.

Chryste, wyciągnęłam telefon tylko na sekundę!

Gdy weszłam do środka, poczułam chłód klimatyzacji, a ogromny hol przywitał mnie klasycznym i dostojnym wystrojem. Na ścianach rozwieszono były obrazy z monochromatycznym motywem w złotych ramach, a różnorodna roślinność ozdabiała nawet same filary.

Najwięcej osób zgromadziło się po lewej stronie, gdzie, jak przypuszczałam, znajdowała się wynajęta przez mojego ojca sala bankietowa. Wybrałam więc korytarz po prawej, aby uniknąć ciekawskich spojrzeń i sztucznych pogawędek o pogodzie.

Odnalazłam przejście prowadzące do toalet i popędziłam w tamtą stronę tak szybko i nieostrożnie, że po chwili zderzyłam się z czyimś potężnym i twardym jak skała torsem. Prawie nabiłam sobie guza na czole i byłam wręcz przekonana, że podkład odcisnął się na czarnej koszuli mężczyzny, w objęcia którego przez przypadek wpadłam. Upuściłam przy tym torebkę i zakląłam w duchu, używając wszystkich znanych mi bluzgów.

Od razu schyliłam się, by pozbierać porzucane kosmetyki, a potem wepchnęłam wszystko z powrotem do największej przegródki.

– Bardzo panią przepraszam. – Moje uszy otulił niski, a przy tym niezwykle łagodny ton głosu.

Uniosłam głowę, by spojrzeć na mężczyznę, i utkwiałam wzrok w jego oczach. Facet miał chyba prawie dwa metry wzrostu, przez co nadwyrężyłam sobie kark. Poczułam, jakby serce uderzyło mi o żebra, a puls nagle przyspieszył.

Jego ciemne oczy skanowały uważnie moją twarz, a wyraźnie zarysowane brwi jedynie podkreśliły powagę, z jaką to robił. Zdążyłam zarejestrować, że miał elegancko przyciętą brodę i kruczoczarne, nieco dłuższe włosy.

– Przepraszam – odparłam, jakbym dopiero teraz odzyskała umiejętność mówienia, i przełknęłam z trudem ślinę.

Zacisnęłam telefon w dłoni i przy okazji zauważyłam, że prawie cały ekran jest stłuczony, a zatem do wymiany.

Cudownie.

Posłałam nieznanemu jeszcze jedno spojrzenie i zdawkowy uśmiech, a wymijając go, nieświadomie zaciągnęłam się aloesowo-miętowym zapachem jego perfum.

Gdy tylko dotarłam do łazienek, oparłam dłonie na blacie i spojrzałam w swoje odbicie w lustrze. Miałam wrażenie, że nawet dobrze maskujący podkład nie skryłby moich zaróżowionych policzków. Poprawiłam nieco sponiewierany tą kolizją makijaż, a później zacesałam włosy na jedną stronę. W tym samym momencie usłyszałam komunikat płynący z głośników. Przerwał go głośny pisk, który odbił się echem od marmurowych płytek.

– Nie byłoby mnie tu, gdyby nie pan McNeal, który postanowił przyjąć mnie w miejsce mojego ojca – rozległ się męski głos, a po chwili dało się słyszeć oklaski. – Szczerość jest jedną z moich głównych zalet, więc nie mam zamiaru państwa oszukiwać. Nigdy nie planowałem swojej przyszłości w firmie i nie sądziłem, że odnajdę się u boku jednego z tak doskonale prosperujących inwestorów. Jestem jednak ogromnie wdzięczny za tak wielką szansę i propozycję zaangażowania się w działania M&M Company.

Kolejne brawa i chwila przerwy. Oczami wyobraźni malowałam obraz mojego ojca, który zapewne teraz pod-

chodził do mikrofonu, by zebrać uwagę, dla której tak naprawdę zorganizował ten bankiet.

– Och, William to bardzo skromny człowiek – odezwał się faktycznie po chwili z tą swoją charakterystyczną chrypką. – Sam pomógł mi postawić firmę na nogi po tragicznej i nieoczekiwanej śmierci mojego przyjaciela, który doskonale sprawdził się też w roli współnika. Zdążyłem już zauważyć, że syn Josepha szczęśliwie odziedziczył po nim wielki talent do interesów, bo przez pół roku zdążyliśmy nie tylko odzyskać równowagę, lecz także odnieść nowe sukcesy, a firma... – kontynuował, choć ja już wyłączałam uwagę.

Mój tata uwielbiał opowiadać historyjki, ale dziś wyjątkowo mocno wczuł się w rolę bajkopisarza. Reszta przemówienia to zapewne podsumowania, liczby i nowi klienci. Ja w tym czasie miałam jednak ważniejsze rzeczy na głowie. Na przykład obejrzenie najnowszego wywiadu z Chrisem Hemsworthem, za którym szalałam od czasów liceum.

Po niecałych dziesięciu minutach rozmowy dobiegły końca i dotarło do mnie, że powinnam wracać na salę. Poprawiłam znów włosy, przekładając je na jedno ramię, i niechętnie opuściłam swój łazienkowy azyl. Od razu odnalazłam w tłumie ojca i...

No nie, to ten brunet, na którego wpadłam, pomyślałam na widok osoby stojącej obok. Zresztą trudno byłoby go nie zauważyć, ze względu na wyróżniający się wzrost i bujną czuprynę.

– Cassie, to jest właśnie pan Mackenzie – powiedział tata i wskazał na mężczyznę obok siebie. – Chyba nie mieliście jeszcze okazji...

– Po prostu William. – Tamten wyprostował się i odchrząknął nisko, jednocześnie przerywając mojemu ojcu.

– I już się poznaliśmy. – Niski tembr na chwilę sparaliżował we mnie zdolność logicznego myślenia.

Przytaknęłam tylko.

Tymczasem brunet zmniejszył dzielący nas dystans, jednocześnie wyciągając do mnie rękę. Od razu zauważyłam, że była o wiele większa od mojej, a jego przedramiona pokryte żyłami jak bluszczem. Idealnie opinała je zaś nonszalancko jak na okoliczności podwinięta w rękawach koszula. Podałam dłoń i odwzajemniłam uścisk, który on wyraźnie przedłużył.

– Ojciec wiele mi o pani opowiadał.

Dopiero teraz mnie puścił, a pod wpływem jego mocnego uścisku aż nerwowo przestąpiłam z nogi na nogę.

Czułam się, jakby odcisnął piętno na mojej skórze... Tak samo jak odcisnęłam lekko puder na jego koszuli.

– Ja również dużo o panu słyszałam od swojego – odparłam, rozglądając się po stołach przed nami, jakby miała stamtąd przybyć jakaś pomoc. Palce zajęłam zaś ścisnięciem torebki.

– Skoro mamy już za sobą powitania, to chodźmy. Zaraz podają kolację – zasugerował ojciec i niedługo potem wystawił w moją stronę ramię.

Kto jak kto, ale on doskonale wiedział, że nie radzę sobie zbyt dobrze w kontaktach z mężczyznami. W końcu przez dwadzieścia jeden lat swojego życia nie byłam w tej sferze za bardzo aktywna.

– Mowę ci odjęto? – spytał szeptem, gdy przechodziliśmy przez tłum ludzi i na chwilę zgubiliśmy nowego współnika.

– Nie mówiłeś, że jest... – przerwałam, bo sama nie wiedziałam, jak go określić. – Normalny.

– Normalny?

– No wiesz, tato. – Przewróciłam oczami.

W odpowiedzi jedynie uśmiechnął się ironicznie i poklepał pokrzepiająco moją rękę.

– Nie. – Stwierdziłam krótko i pokiwałam głową. – Mackenzie nie jest w moim typie.

Skądże.

– A szkoda, bo słyszałem, że jest wolny. – Ściszył ton, gdy doszliśmy do stołów.

Po chwili jego uwagę odwrócił jakiś człowiek krzyczący w naszą stronę:

– McNeal, kopę lat!

O Boże, zaczyna się, jęknęłam w myślach i skupiłam się na odnalezieniu swojego miejsca, bo każde było oznaczone bilecikiem.

Gdy już odnalazłam swój, okazało się, że siedzę obok Williama.

– Panno McNeal – zwrócił się do mnie cicho, odsuwając dla mnie krzesło.

Rozchyliłam usta, czując jak żołądek roluje mi się pod wpływem stresu, a w gardle robi sucho pod wpływem spojrzenia tego mężczyzny.

Boże. On tylko odsunął mi krzesło!

Podeszłam do niego, próbując nie potknąć się o własne nogi.

– Wystarczy Cassie, dziękuję – odparłam i usiadłam tak ostrożnie, jakbym się bała, że siedzenie zaraz się pode mną zarwie.

ROZDZIAŁ DRUGI



Cassandra McNeal

Kiedy współnicy zaczęli prowadzić dyskusję o interesach, odwróciłam się w lewo, gdzie siedział Matt Horner. Znaliśmy się od ponad sześciu lat, kiedy jako pierwszy dołączył do personelu firmy i po studiach uwił sobie ciepłe gniazdko przy moim ojcu.

Blondyn niemalże od razu zajął mnie opowiadaniem o swoich przygodach w północnej części Włoch, a później omówiliśmy każdy możliwy przebieg jego relacji z Hiszpanką o imieniu Beatrice.

Po piętnastu minutach ożywionej rozmowy zapadła między nami chwila ciszy, gdy, podobnie jak większość gości, musieliśmy się skupić na posiłku.

– Panno McNeal.

Większość nie znaczy wszyscy.

Uniosłam wzrok z talerza i skierowałam go na osobę, która mnie zaczepiła.

– Cassie – poprawił się. – Słyszałem, że studiujesz literaturę. Wybrałaś jakąś konkretną specjalizację?

– Tata nie wspominał, że zaczęłam nowy kierunek?

– Ściągnęłam brwi, zakłopotana. – Przerwałam literaturę

kilka miesięcy temu, bo jedyne, co wyniosłam z zajęć, to niechęć do czytania.

– Kierunek zapewne skupia się w większości na dziełach klasycznych?

– Zdecydowanie. – Zaśmiałam się, przypominając sobie o wszystkich notatkach z sylabotyzmu. – Żałuję jedynie, że nie wytrzymałam do XIX wieku i Jane Austen.

– Jane Austen? Czyli czytasz przeważnie...

– Przeważnie... – Przypomniałam sobie, że jestem w miejscu, w którym powinno się czytać o manipulacji i księgach rachunkowych.

Opóźniałam odpowiedź, zastanawiając się, czy znam jakiegoś aktualnie „modnego” autora książek o psychologii biznesu, ale nikt konkretny nie przychodził mi na myśl.

– Romansidła! – wtrącił mój brat, na tyle głośno, że słyszeli go pewnie ludzie z sali obok.

– Tak, dziękuję. – Mężczyzna posłał Victorowi łagodny uśmiech, a później znów zwrócił się do mnie. – Przeczytałem w życiu chyba dwa romanse, ale nie trafiłem na dobre tytuły. – Wyprostował się, a mięsień jego żuchwy zadrżał. – Powinnaś mi kiedyś coś polecić.

Zaskoczona, niemal zadławiłam się mandarynką.

– Powinam. – Przełknęłam ciężko.

Zapadła między nami chwila ciszy, a po mojej głowie przemknęło kilka scen z książek polskich autorek. Te to dopiero miały fantazje, a niektóre sceny sięgały nawet poza poziom *50 twarzy Greya* E.L. James.

– Mamo, czy Cassie może iść ze mną do czekolady? – wytrącił mnie z zamyślenia głos młodszego brata.

– Sam musisz zapytać, czy z tobą pójdzie – odpowiedziała mama i pogładziła chłopaka po głowie.

Ten wlepił we mnie błagalne spojrzenie dużych niebieskich oczu i już nie mogłabym mu odmówić.

– Chodź. – Wstałam i podeszłam do niego, podając rękę i pomagając zejść z krzesła.

– Tylko nie ubrudź koszuli i słuchaj siostry! – krzyknęła matka na odchodne.

– Przecież ja zawsze ciebie słucham – wymamrotał w odpowiedzi i pociągnął mnie do lady.

– Prawie zawsze – poprawiłam go i zlustrowałam wzrokiem podane owoce.

Od razu wybrałam truskawkę i podsunęłam ją pod strumień czekolady, a następnie podałam bratu.

– Dzięki, a teraz też weź sobie jedną i chodź do mnie, bo musimy zawiązać pakt – wyseplenił szeptem.

– Jaki pakt?

– No rodzeński! – Wyjaśnił i przewrócił oczami, jakbym właśnie zapomniała o najbardziej istotnej rzeczy na świecie. – Musisz powiedzieć: „paaakt” i zjeść truskawkę ode mnie, a potem ja zjem od ciebie, dobra?

Powstrzymałam śmiech i pochyliłam się, by być na jego poziomie, a gdy już to zrobiłam, objęłam dłońmi jego drobne ramiona.

– Ty pierwsza. – Wskazał na mnie palcem.

Przewróciłam oczami i rozejrzałam się pośpiesznie po sali, żeby się upewnić, że nikt nie zwracał na nas szczególnej uwagi.

– Paaakt – szepnęłam, a dłoń małego chłopca zbliżyła się do mojej twarzy.

Zamiast jednak wsunąć mi owoc do ust, pacnął mnie nim w brodę, zostawiając na niej pasmo czekolady.

– Ale się dałaś nabrać! – zaśmiał się.

Przysięgam, że kiedyś uduszę tego małego gnojka.

– Victor! – powiedziałam nieco głośniej i podniosłam się z kolan.

Miałam ochotę się popłakać, bo ostatnie, czego potrzebowałam dziś i w ogóle w życiu, to dodatkowa porcja upokorzenia. Sięgnęłam po chusteczkę i w odbiciu metalowej wazy doprowadziłam się do porządku, by móc zgrywać jakiegokolwiek pozory.

– Wszystko w porządku?

Znieruchomiałam.

Na wibrujący dźwięk męskiego głosu aż przymknęłam oczy, jakbym chciała wyczarować swoje własne zniknięcie.

Nie wiedziałam, od którego momentu się nam przyglądał, ale ciepły oddech na włosach poczułam dopiero teraz.

Odwróciłam się powoli.

Stalowe tęczówki skanowały moją twarz.

– W porządku – przytaknęłam, choć nic nie było w porządku.

– Brat cię nie oszczędził. – Mężczyzna zjechał wzrokiem do moich warg i wskazał kciukiem na swój kilkudniowy zarost na brodzie.

– Zawsze daję się nabrać. – Przetarłam wskazane miejsce chusteczką, jakbym była lustrzanym odbiciem mężczyzny.

– Już?

– Tak. – Mięsień na jego policzku drgnął, a na ustach zakwitł spokojny uśmiech.

– Dziękuję.

Wtedy brunet sięgnął do szklanych miseczek i wybrał kostkę ananasa. Obserwowałam, jak przykłada ją pod gęsty strumień czekoladowej fontanny, a później wsuwa do ust, zabezpieczając się talerzykiem przed każdą ściekającą kroplą.

– Wracając do poprzedniego tematu... – zaczęłam i założyłam kosmyk włosów za ucho. – Mogę z czystym sumieniem polecić *Dumę i uprzedzenie*, jak również...

– Cassie! – przerwał mi znów brat, biegnący w naszą stronę z drugiego końca sali.

Dlatego właśnie nie powinno się zabierać na takie bankiety dzieci.

– No bo Miles nie chce ze mną budować bazy – oznajmił w pośpiechu, niemal zachłystując się śliną. – Chcesz zawrzeć jeszcze jeden pakt? – Podeszedł do mnie bliżej i wtulił się w moje udo. – Tym razem będę grzeczny, obiecuję.

– Nie chcę już z tobą paktu.

– Proszę, siostrzyczko – wyseplenił i uściśnął mnie jeszcze mocniej.

– Victorze... – Złapałam go za ramiona i kucnęłam przed nim.

– O, a może Willy będzie chciał? – skierował się do mężczyzny naprzeciwko i uniósł głowę.

– A może „pan Mackenzie”? – upomniałam go.

– W porządku. – Brunet posłał maluchowi uśmiech i uklęknął tak, by mieć go przed sobą. – Mogę zawrzeć z tobą pakt na kolejnym spotkaniu. – Podparł dłonie na udach i posłał mi sekundowe spojrzenie. – Co ty na to?

– Emmm... – Chłopiec przetarł resztki czekolady z ust rękawem białej koszuli. – Dobra – rzucił w odpowiedzi i odbiegł od nas, uprzednio lokalizując siedzącą przy stole matkę.

Atmosfera nagle zgęstniała.

Poprawiłam materiał sukienki, który nieco się pogniół i zabrałam torebkę z lady.

– Słyszałam, że nie miałeś w planach prowadzenia firmy. Przytaknął.

– Co było więc twoim planem A?

– Chciałem latać. – Wbił wzrok w moje tęczęwki, przeskakując swobodnie od prawego do lewego oka. – Odkąd pamiętam, marzyłem o pilotowaniu czegoś tak majestatycznego jak samoloty. Potem, gdzieś po drodze przewinęła się medycyna, którą przerwałem, i prawo, które ukończyłem.

– Nigdy nie leciałem samolotem.

Poprawka – nigdy nie przeleciał mnie zniewalający prawnik.

– Nigdy? – Zmarszczył czoło i unióś kącik pełnych ust.

– Mhm. – Pokiwałam głową. – Ojciec wielokrotnie proponował mi wizytę u waszych włoskich klientów, ale wtedy nie bardzo przemawiała do mnie firmowa wycieczka po Wenecji.

– Wenecja jest zdecydowanie piękniejsza, gdy nie zwiedza się jej w trakcie wyjazdu służbowego. – Obdarzył mnie ciepłym spojrzeniem i poprawił kołnierzyk czarnej koszuli.

Wtedy poczułam na ramionach chłodny podmuch, który musiał docierać od otwartych balkonowych drzwi.

– Zaraz pokaz fajerwerków. Chodźmy na taras. – Podał mi ramię, a ja od razu zawiesiłam na nim dłoń.

Gdy opuściliśmy salę, zbadałam usytuowanie gości na balkonie. Moi rodzice, jak większość ciekawych pokazu znajdowali się w centralnej części na przodzie.

William pociągnął mnie zaś w lewą stronę, bliżej końca.

Stanął obok, a jego ciało natychmiast otuliło mnie ciepłem.

– Przepraszam, ale pięknie pachniesz – szepnął, dotykając czubkiem nosa taflę moich włosów. – Lawenda?

Przymknęłam oczy w reakcji na falę gorąca rozlewającą się w moim podbrzuszu i oszałamiającą aloesową woń tego mężczyzny.

– I wanilia – odszepnęłam, odwzajemniając spojrzenie
i tym samym dokładnie badając jego stalowe oczy.
Miałam wrażenie, że ta chwila trwała długo.
Zbyt długo jak na dwoje nieznanych sobie ludzi.